

Szli na zachód osadnicy



Po zakończeniu II wojny światowej w wyniku porozumień jałtańskich rozpoczęła się wędrówka ludów. Ze wschodnich rubieży (Wilno, Lwów, Tarnopol) masowo wysiedlano Polaków na zachód na Ziemię Odzyskane. Niemców przesiedlano dalej na tereny późniejszego NRD i RFN.

Jan Baczmański

Chaos, tragedie rodzinne, rozdzielenie rodzin, sąsiadów

Na opuszczane tereny przywożono przesiedleńców ze wschodu zza Buga. Przyjeżdżali też „centralniacy” z rejonów przygranicznych i z głębi kraju. Władza ludowa, zajęta utrwalaniem socjalizmu i ściąganiem wrogów politycznych (z AK itp.) nie była w stanie zapanować nad osadnictwem. Taka sytuacja sprzyjała szabrownikom, którzy okradali z mienia pozostawionego przez Niemców nie tylko wysiedlanych, ale i osadników. W głąb kraju wywożono też pasieki i zabytki. Nic dziwnego, że w tamtym czasie tereny zachodnie nad Odrą i Nysą Łużycką nazywano „dzikim zachodem”. Niewielu już pozostało wśród naszej braci pszczelarskiej pionierów tamtych lat, którzy przy-

wędrowali na ziemie zachodnie ze swoimi pasiekami. Podróż przesiedleńców ze wschodnich rubieży II RP odbywała się wagonami towarowymi niezależnie od pory roku. W jednym wagonie przewożono dwie lub trzy rodziny, więc nie można było zabrać całego dobytku. Często całe pasieki musiały pozostać na pasieczyskach i tylko nielicznym udało się wcisnąć po kilka uli do wagonów. Mimo stosowania osiatkowań i podawania wody, wiele rodzin pszczelich nie zniosło tak ciężkich warunków transportu.

Osadnicy w oparciu o pszczoły przywiezione i te poniemieckie, uratowane z pożogi wojennej, rozpoczęli odbudowywanie pasieki. Bardzo dużo pasiek uległo zagładzie przez działania wojenne i wskutek rabowania miodu przez wojska. Nawet w filmie „Czterech

pancernych...” czołg Rudy też był oblepiony miodem i pszczołami, kiedy wjechał do pasieki. Niektóre miasta i wsie będące terenem zaciętych walk leżały w gruzach. Trzeba było wiele wysiłku i czasu na rozminowanie, odgruzowanie i odbudowę tych terenów. Podobnie było też z pasiekami – rozpoczęto pionierską walkę o zabezpieczenie tego, co dało się jeszcze uratować, aby odbudować pogłowie pszczoł. Brak było możliwości zakupu podstawowego sprzętu i węży. Pszczelarze musieli liczyć tylko na siebie. Pomoc koleżeńska i solidarność pszczelarska była widoczna na każdym kroku. To pomagało przezwyciężyć wszystkie trudności. Po pewnym czasie pracownicy Powiatowych Biur Rolnych wspólnie z pszczelarzami inwentaryzowali ule i rodziny pszczoły, starając się je zabezpieczyć przed dalszą dewastacją. To, co pozostało dzielono między powiatami i chętnymi „po równo według zasad”. Dlatego część rodzin pszczelich dostała się w ręce ludzi, którzy nie mieli żadnego pojęcia o pszczołach. Po wybraniu miodu pozostawiano głodne pszczoły na zimę na pewną śmierć. Tak więc, zamiast odbudowy pasieki, nastąpił kolejny spadek pogłowia pszczoł.

Mieszanka ulowa

Na ziemie zachodnie repatrianci pszczelarze przywozili różne nietypowe ule, ale też słowiańskie,



Pasieka w górach (okolice Kłodzka)



Pasieka Państwa Marcinków w Karpatach Wschodnich, 1936 rok

warszawskie i Dadanty. To, co pozostało po wysiedlonych pszczelarzach to przeważnie ule w zabudowie pawilonowej ustawiane w dwóch, a nawet trzech piętrach – wszystkie z obsługą boczną. Wśród tej różnorodności typów można było wyróżnić dwie grupy. Ule typowe o ramce szeroko-niskiej jak Kuntscha, Freundehsteinna i o dowolnych rozmiarach ustawionych na ciepłą i zimną zabudowę. Drugą grupę stanowiły ule szafkowe o małej, prawie kwadratowej ramce zawieszanej w ulach w dwóch, trzech a nawet w pięciu piętrach. Ule typu Gerstunga i Zandera z górną obsługą należały do rzadkości. Trudno było osadnikom prowadzić gospodarke pasieczną w tak różnorodnych typach uli. Nic więc dziwnego, że każdy pszczelarz chciał coś udoskonalić po swojemu. Przebudowywano ule z obsługą boczną na dostępne z góry i likwidowano pawilony.

Jedynie na terenach górzystych, gdzie nie stosowano gospodarki wędrownej, pawilony zachowały się bardzo długo. Na ziemiach zachodnich zachowały się też ule zabytkowe i ozdobne pawilony, mimo dużych zniszczeń w wy-

ku działań wojennych i kradzieży. W powiecie Nowa Ruda, we wsi Wojbórz, pszczelarz Duda przejął pasiekę pawilonową, a w nim ustawione w rzędzie ciosane kłody-stojaki z wnętrzem o dużej pojemności na nietypowe ramki w czterech piętrach (datowane na 1890 rok). W Wambierzycach zachował się ul św. Ambrożego, który został przekazany do skansenu w Swarzędzu.

Przy braku odpowiedniej literatury fachowej, pszczelarze budując nowe ule wzorowali się na tych przywiezionych ze wschodu bądź poniemieckich. Te nowe typy uli ponownie przerabiano i ulepszano. Charakterystycznym przykładem był projekt ula Gabriela Kurczaka ze Stanowic pod Świdnicą Śląską. Rysunek techniczny tego ula opracował będąc w niewoli w lagrze. Ul ten był produkowany w dość dużych ilościach. Interesowało się nim nawet Ministerstwo Rolnictwa. Jednak po niedługim czasie sam autor projektu zrozumiał, że nie o takim ulu marzył w niewoli. Po latach prób i błędów pszczelarze przekonali się, że najlepiej gospodaruje się w ulach wielkopolskich, warszawskich i Dadanta.

Mieszkańce użytkowe

Pszczoly przywiezione ze wschodu oraz miejscowe charakteryzowały się ogromną rojliwością. Początkowo, kiedy istniała potrzeba odbudowania pasiek było to nawet dobre dla pszczelarzy. Niestety odbywało się to kosztem miodu. Podejmowano zatem pracę nad selekcjonowaniem miejscowego ma-



Kurs dla kontrolerów zdrowotności pasiek, Trzebnica 27-29 sierpnia 1946 roku



Muzealne ule nierozbieralne, uplecione ze słomianych warkoczy, w Powiatowym Technikum Pszczelarskim w Byczeniu (Dolny Śląsk). Na pierwszym planie instruktor Szaduro, 1948 rok

fot. archiwum Bogusława Webera

teriału genetycznego. Odnaleziono ślady trutowisk przedwojennych, co świadczyło o tym, że poprzedni pszczelarze interesowali się zagadnieniami hodowli. W krótkim czasie zaczęły powstawać trutowiska, gdzie pszczelarze mogli przywozić swoje matki do unasienniania już wyselekcjonowanym materiałem. Następnie, w oparciu o materiał miejscowy z innych terenów i z importu, rozpoczęto właściwą pracę hodowlaną. Od tej pory pszczelarze mogli nabywać wyrównany materiał do dalszej hodowli.

polach, początkowo nie wszędzie zagospodarowanych, występowały różnorodne chwasty, a niebieskie pola chabrowe ciągnęły się kilometrami. Na każdym kroku bogactwo flory miododajnej budziło optymizm wśród pszczelarzy. Ogromne połacie lasów lipowych i akacjowych oraz setki hektarów wrzosowisk zachęcały do wędrówek z pasiekami na te pożytki.

Ci, którzy mieli swoje pasieki blisko tych pożytków, wywozili pszczoły wożami wyłożonymi słomą bądź na nielicznych samochodach. Transport był krótki i nie sprawiał większych kłopotów. Ale zdarzało się też, że pszczoły wydostawały się ze źle zasiatkowanego ula i pożądliły konie, a te poniosły wóz i zniszczyły ule. Duże połacie wrzosowisk w Borach

we upały wyrządziły spustoszenie w wielu pasiekach. Plastry z miodem wypłynęły, a pszczoły zostały zaparzone.

Ci, którym udało się uratować pszczoły, ustawiali ule wzdłuż torów bądź przewozili je w głąb wrzosowiska. W tej grupie było też kilku niedoświadczonych, przypadkowych pszczelarzy, którzy pozostawili ule z zaparzonymi pszczołami w okolicy stacji, kończąc w ten sposób swoje pszczelarzenie. Z meldunków Służby Leśnej tego okresu wynika, że wiele uli po wybraniu miodu pozostawiono na wrzosowiskach. Tak kończyli swoją przygodę z pszczołami ci, którym wydawało się, że wystarczy tylko ustawić ul i wybierać miód. Nastą-



Pasieka L. Webera w Bachrowcu pod Jaremczem, 1930 rok

Dolnośląskich kusiły pszczelarzy. Po udanych zbiorach miodu wrzosowego w 1947 roku wielu pszczelarzy z dalszych rejonów zachęconych takim pożytkiem postanowiło wywieźć swoje pasieki na wrzosowiska. W 1948 roku po raz pierwszy zorganizowano grupowy wywóz pasiek transportem kolejowym z okolic Wrocławia, Legnicy i Świdnicy do stacji kolejowej Studzianki. Ule nieprzystosowane do wędrówek, brak doświadczenia pszczelarzy oraz wybranie kolejowego środka transportu nic dobrego nie wróżyło. Wstrząsy przy przetaczaniu wagonów, postój, długi przejazd, dotarcie do stacji docelowej w południowe i sierpni-

piła też selekcja – „jednorazowi” pszczelarze odpadli. W kolejnym roku wrzosowiska już nie były tak oblegane. Niepowodzenia i straty w pierwszym roku wędrówek były kosztowną nauką dla wędrowców i mobilizowały w dążeniach do stałych ulepszeń w organizacji transportu i wykorzystania pożytków.

Kołowrotek organizacyjny w pszczelarstwie

Do organizacji gospodarki rolnej od 1945 roku powołane zostały na szczeblach wojewódzkich Izby Rolnicze, a w powiatach Powiatowe Biura Rolne, przy których utworzono już w 1945 roku Powiatowe Związki Pszczelarzy. Powstał też Wojewódzki Związek Pszczelarzy.

fot. archiwum Bogusława Webera



Stare ule

Pierwsze wędrówki

Zniszczenia wojenne i zamowane pola nie stanowiły problemu dla wszędobylskich pszczołek. Na

fot. archiwum DZP we Wrocławiu



Pasieka J. Szmigielskiej na wrzosowisku w Studziankach

Pszczelarze niedługo cieszyli się związkiem, bo już w 1947 roku zlikwidowano Izby Rolnicze (przypominały przedwojenny układ sanacyjny). Władza ludowa powołała nową organizację rolniczą pod nazwą Samopomoc Chłopska, która przejęła służby rolne od Izb Rolniczych. Wszystkie związki branżowe miały zostać włączone pod zarząd Samopomocy Chłopskiej. Pszczelarzom taki układ nie odpowiadał, ale wyboru też nie dano

żadnego. Na Zjeździe Delegatów Wojewódzkiego Związku Pszczelarzy we Wrocławiu, gdzie miała być podjęta uchwała o dobrowolnym rozwiązaniu WZP i dokonaniu wyboru Zrzeszenia Branżowego przy Samopomocy Chłopskiej, pszczelarze zbojkotowali zjazd i takiej uchwały nie podjęto. WZP przestał jednak istnieć na bardzo długo, bo aż na 10 lat. Nieudolność władzy w zarządzaniu gospodarką rolną i nieudany eksperyment z Samo-

pomocą Chłopską jest powodem kolejnej reorganizacji. Już pod koniec 1949 roku rozwiązano związki branżowe, a przy wydziałach rolnictwa na szczeblu wojewódzkim i powiatowym sprawami pszczelarstwa zajęli się inspektorzy, którzy interesowali się głównie rozwojem pasiek w spółdzielniach. Dopiero rok 1956 przynosi „odwilż” i w 1957 na Zjeździe Delegatów powstaje ponownie Wojewódzki Związek Pszczelarzy.

Postscriptum

Pszczelarze powojennego okresu borykali się z różnymi problemami. Przetrwali jednak ten ciężki okres rozwijając pszczelarstwo. To na podwalinach wypracowanych przez nich opieramy dzisiejszą gospodarkę pasieczną – ciągle też udoskonalaną i ulepszaną. To pionierom z tamtych lat należy oddać hołd – pochylić głowę i podziękować za przekazanie nam swojego doświadczenia i pięknych tradycji pszczelarskich.

Jan Baczmański

tel. (0)71 3494481

e-mail baczmański@o2.pl

Zdjęcia pochodzą z kroniki Dolnośląskiego Związku Pszczelarzy we Wrocławiu oraz z prywatnego archiwum pana Bogusława Webera. Za udostępnienie ich serdecznie dziękuję Pani mgr inż. Janinie Grochowskiej - Kierownik Biura DZP oraz Bogusławowi Weberowi.

Jeśli posiadają Państwo ciekawe zdjęcia lub wspomnienia związane z osadnictwem pszczelarzy to bardzo proszę o kontakt ze mną lub redakcją. Nie dopuścimy, aby historia tamtych wydarzeń odeszła w zapomnienie.



O autorze:

Absolwent Akademii Rolniczej. Przygodę z pszczelarstwem zaczął w 1984 roku od 4 uli zakupionych od osadnika. Obecnie posiada 40 rodzin. Interesuje się historią i rozwojem pszczelarstwa na ziemiach zachodnich.

Swoimi spostrzeżeniami oraz wiedzą dzieli się na łamach pism pszczelarskich.



Ule słomiane